Nro 12.

SOBOTA.

Dnia 8go Lutego 1834. r.

KRAKÓW.

TYGODNIK KRAKOWSKI

Pismo to wychodzi dwa razy w tydzień, we Srodę i Sobotę o godzinie 4. po południu z DRUKARNI AKADEMICKIEY.

Prenumerata kwartalna kosztuie złłp. 15. poiedynczy numer gr. 20.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

FRANCYA. *Gazeta pruska Stanu* z dnia 3go Lutego donosi, że Izba Deputowanych w Paryżu w dniu 25 Stycznia (między innemi czynnościami) zaymowała się roztrząsaniem petycyi w sprawie wychodźców polskich, których według téyże gazety było trzy. Sprawozdawcą takowych był P. *Keratry*, i przedstawiał Izbie, że *pierwsza prośba* iest od 158 Polaków w Hawrze wylądowanych, żądaiących wolnego dla siebie pobytu we Francyi, *druga* od 56 mieszkańców miasta *Havre*, którzy żądanie swoie do wyższego żądania Polaków zastósowane Izbie przesyłaią, *trzecia* nakoniec od ienerała *Lafayette*, i trzech mieszkaiących w Paryżu polskich officerów, do powyższych dwóch iednobrzmiennie załączona. Sprawozdawca szczegółowy potém czyniąc opis całéy téy okoliczności, przedstawiał: że rząd pruski dla przewiezienia 600 Polaków do Ziednoczonych Stanów północnéy Ameryki, stósownie do ich własnego życzenia, wynaiął trzy okręty, z których ieden, wedle odebranych doniesień, musi być iuż bliski przeznaczenia swoiego, drugi na prośby podróżuiących, sporządzenia iakoby potrzebuiący, do *Harwich* portu angielskiego zawinął, gdzie 212 Polaków na pokładzie tego okrętu będących, udało się do posła francuzkiego przy gabinecie londyńskim, z żądaniem pozwolenia na udanie się do Francyi; trzeci zaś z tych okrętów przybył do *Havre* dla uregulowania się w ładunku i naprawy. — Jenerał *Lafayette* mówił z uniesieniem za Polakami, wylądowanie onych w *Havre* usprawiedliwiał, i pytał nakoniec: czy Francya odważyła się odepchnąć z posady swoiéy tych, których cud wyraźny do francuzkiey przywiódł ziemi? — Minister Spraw wewnętrznych P. *Argout* odpowiadaiąc Panu *Lafayette*, wyliczał koszta, iakie iuż Polacy nanieśli rządowi francuzkiemu. — Mówił daléy, że co do Polaków do *Havre* przybyłych, okręt który ich przewoził, niepotrzebował nawet naprawy, wedle świadectwa inżynierów marynarki, którzy okręt ten przeglądali, i że kapitan pruski przyiąć ich w powrót do okrętu niechciał, niemniéy, że Polacy sami do Algieru być przesłanemi zażądali, a potém z własném żądaniem sprzecznie, oświadczyli że chcą pozostać we Francyi. Zapytał potém, czy Izba ma zamiar nowe na zasiłki Polaków uchwalić podatki; a gdy wiele głosów odezwało się w Izbie, że Francya była i tak iuż nadto wspaniałomyślną, i że podatków na nowe zasiłki uchwalać nie można, petycye wszystkie powyższe, pomimo oporu ienerała *Lafayette* i P. *Salverte*, usunięte zostały, niemniéy inne z miast *Alençon* i *Mortaine* nadeszłe, które żądały zniesienia prawa, w r. 1832 dnia 21 kwietnia wypadłego z przepisem, że wychodnie cudzokrajowi, w przeznaczonych im tylko od rządu mieyscach, nie zaś gdzie się któremu podoba, mieszkać mogą. —

ANGLIA. *Gazata pruska Stanu* z daty powyższéy uwiadamia, że w krótce ma być otworzony parlament w Londynie. — Z otworzeniem takowego Gazety będą zapewne czynnieysze.

Drukarz, który drukował odezwy dla P. *Oconell* w sprawie Irlandczyków, za których przywilejami tenże obstawał, przed *sąd przysięgłych* powołany został. — W mieście *Exeter* odkryto taiemne zgromadzenie 40 osób związkowych, których wszystkich aresztowano, papiéry onym i iakieś symboliczne znaki zabrano; sąd mieyscowy ma się zaiąć szczegółową indagacyą.

ROZMAITOŚCI.

Dokończenie.

Byli to: Adam *Johnston*, Adam *Haliday*, Piotr *Carrhuters*, i Józef *Nicholson*, pozostali w liczbie ośmiu, i Ja z niemi dziewiąty; musieliśmy iść przez pół dnia w górę rzeki, aż do mieysca zwanego *Cheka* gdzie *Tambukisowie* przeprawili nas na drugą stronę na tratwach. Tu przybraliśmy sobie ieszcze iednego *Kouzysa* z psem, któren (wedle słów Jego) mógłby wytropić ślad orang-outanga, aż na drugim końcu świata; łudzeni ostatnim promykiem nadziei, która iest tak wielką dla nieszczęśliwych pociechą, wieczorem aż dopiero zatrzymaliśmy się w poszukiwaniach naszych, spotkawszy się zwłaszcza z Piotrem Carrhutters, który się od trzech towarzyszy swoich przez osobliwszy odłączył przypadek: postanowili wszyscy ci czterey między sobą, trzymać się zawsze na odległość głosu, gdy tym czasem zdało się nagle Piotrowi usłyszeć w prawéy stronie kwilenie dziecięcia; rzucił się więc w tę stronę, lecz nic więcéy niesłyszał. Pilnie wszakże wycieraiąc knieję, dostrzegł *orang-outanga* wymykaiącego się cicho z pobliskich zarośli: *Carrhutters*, uzbroiony w szablę i pistolet, chciał użyć tego ostatniego, lecz proch na panewce zamokł w przeprawie przez rzekę, *orang-outang* zaś z razu przestraszony, niebawem nabrał odwagi, i zbliżywszy się, zdawał się chcieć mu bronić przystępu do krzaków z ogromną pałką w łapach; lecz gdy Piotr *Carhutters* dobył swoiego pałasza, *orang-outang* na widok lśniącéy się stali, począł z mruczeniem uciekać; a oddaliwszy się o kroków kilkanaście, zwrócony na ten czas tak trafnie i tak silnie pałką swoią rzucił, że Piotr *Carhutters* obalonym został. — Znaleźliśmy go ieszcze tym ciosem ogłuszonego nieco, i przedarliśmy się do wskazanych przez niego zarośli; iakoż poznaliśmy tam mieysce, na którém orang-outang zatrzymywać się musiał, ale iuż nie było ani téy małpy, ani mego dziecięcia. — Sądź drogi Przyiacielu! o rospaczy moiey Zofii, która była matką y razem odpowiednie przepisom natury, sama karmicielką ślicznego Karolka (za moiém powrotem). — Ale nie dość na tém, w czterzy miesiące blisko po opisaném ci nieszczęściu; wracaiąc iednego wieczora z dalekiéy wycieczki w pola, nie zastałem w domu żony moiéy, — i ani służąca, ani

nikt z sąsiadów nie umieli mię zawiadomić, gdzieby była, i co się z nią stało!—pierwsze moie podeyrzenia padły nayprzód na wodza *Kouzysów*: wiedziałem bowiem że Karu był w ten czas w pobliżu na łowach, a pamiętne mi były iego pogróżki; był to prawdziwie dla mnie cios nayokrutnieyszy: niechcąc tedy nic zaniedbać, coby do odszukania kochaney mey żony posłużyć mi mogło, niezwłocznie udałem się w drogę z trzema moiemi sąsiadami, podróżowaliśmy więc dniem i nocą, ażeśmy stanęli w szałaszach wspomnionego wodza. Nie będę ci opisywał drogi Przyiacielu! wszystkich przeszkod, iakich w téy wyprawie doświadczyliśmy. Dosyć na tém, iż Karu zaprzeczył wyraźnie oskarżeniu siebie o gwałt podobny, lecz ledwie nie w sposobie powiększaiącym ieszcze moie podeyrzenia; tak mi się przynaymniey zdawało. Pogroziłem mu zemstą znanego mu dobrze kapitana Johnstone, i angielskiego woyska znayduiącego się w przylądku dobrey nadziei; mówiąc mu, że ieżeli mi porwaney przez siebie żony moiéy nie powróci, potrafię w to, że będzie żywcem spalony wraz ze wszystkiemi swemi kobiétami. Przelękniony Karu, począł rzewnie płakać, i ze strachu ofiarował mi dwie kobiety, pokazuiąc mi onych mnóstwo; rozwodząc się oraz z pochwałami nad pięknością tych, które dla mnie przeznaczał, uważaiąc zaś piękność całą w otyłości: rozumiem nawet, iżby mi był tyle kobiet tych dał, ilebym był onych zażądał, bylebym mógł żal móy ukoić. Lecz ięzyk iego tłomacza tak był dla mnie niezrozumiały, lub mógł nim bydź w tym smutku iakiego doświadczałem; że pozostaliśmy i ia, i towarzysze podróży moiéy w tém zawsze przekonaniu, że Karu żadnym sposobem zwrócić mi moiéy Zofii nie chce.—

Cóż miałem począć? cała osada nasza nie była dosyć silną, aby odebrać przemocą od wodza *Kouzysów* żony moiéy: w całym tym kraiu nie masz koni; zmuszony tedy byłem kupić wprawionego do iazdy wierzchowéy wołu, dla udania się po pomoc do naybliższéy Kolonii angielskiey. Zastałem w niéy kapitana Johnstone na czele trzech kompanii 72go liniowego pułku; któren oburzony barbarzyńskim postępkiem wodza *Kouzysów*, powierzył mi oddział z 50 ludzi złożony pod dowództwem Porucznika *Mackenzie*, na skarcenie wiarołomnego *Karu*, i na przymuszenie go do oddania mi żony moiéy. Ten uyrzawszy zbliżaiące się do siebie zbroyne woysko, przestraszył się niesłychanie; lecz nie wiedząc co robić, po nowéni ieszcze ofiarowaniu mi kilku swoich kobiét, począł gotować się do odporu.—W chwili wszakże gdy rozpoczynać mieliśmy iuż tę naszę woynę, którąby nawet mogła bydź dla nas zgubną, skutkiem przemagaiącéy ludności pod rozkazami *Karu* będącéy; gdy ieden murzyn do usług kapitana *Johnstone* przyięty, uczynił mi uwagę, że nie godziłoby się woiować, i niewinnego *Karu* zabiiać, gdyż ten o moiéy żonie nic nie wie: zadziwiony, żądałem od Kafra wyraźnieyszego tłomaczenia: Panie! rzekł on, sam widziałem orang-outangów przeprawiaiących się przez rzekę z waszą żoną, i nie mówiłem o tém nic dotąd nikomu, dla tego tylko, aby was nie martwić więcéy, bo iuż nie czas udawać się w pogoń za niemi.—Dodał ieszcze, iż małpy związały ią były, i unosiły na ramionach omdlałą czyli też umarłą, nie wydawała albowiem żadnego krzyku, a długie iéy włosy aż po wodzie pływały.—We wszelkich nieszczęściach umiałem zawsze zachować potrzebną stałość, i odwagę; lecz to ostatnie pomieszało mi zmysły i było to nawet prawdziwą łaską niebios; gdyż zachowawszy zdrowy rozsądek, niechybniebym był umarł ze zgryzoty. W obłąkaniu wyrzekałem na Boga, bluźniłem, a w przystępach szaleństwa złorzeczyłem wszystkiemu. Rok cały w tym zmysłów moich obłędzie, iakby sen okropny przeminął; pod koniec dopiero, smutek móy się nieco ukoił; odzyskałem dar łez, i powróciłem stopniami do przytomności umysłu, zawsze niepocieszony, znękany, ale spokoynieyszy nieco przynaymniéy, i tę karę niebios z pokorą, oraz z chrześciańską rezygnacyą znosić usposobiony.—

W ten czas właśnie dwoie dziewcząt z *Kamboo* rozgłosiły w osadzie naszéy dziwną wiadomość, że podczas zbierania owoców w górach *Norroveldt* widziały ogromnego *Ponga* maiącego przy sobie iakieś białe dziecko, które wesoło igrało koło niego, i wskakiwało mu na kark.—Nadzwyczayna ta nowina zgadzała się tak wyraźnie z tém, co o porwaniu Karolka mego przez małpy wiedziano, iż wszyscy dali iéy wiarę, i postanowili wspólnie zaiąć się poszukiwaniem. Udaliśmy się tedy zaraz wszyscy do wodza *Kouzysów* Karu, który miał w usłudze swoiéy przybocznéy kilku niewolników z *Kamboo* wielce do Pana swego przywiązanych, i dobrze świadomych wszystkich dróg oraz przeyść między górami. Ten ucieszony nawet tém, że się mu podała zręczność uniewinnić się przed publicznością, uczynionego mu zarzutu, ofiarował nam natychmiast doświadczonego przewodnika, i niewolników tylu, iluśmy tylko onych potrzebować mogli; zebraliśmy tedy ogołem pięćdziesiąt *Malaiczyków*, tyleż *Kouzysów*, dziewięciu żołnierzy angielskich, przyłączyli się ieszcze do nas wszyscy osadnicy do oręża zdolni, i udaliśmy się na tę wyprawę w dostateczney sile; Kafrowie mieyscowi uzbroieni byli w dzidy, osadnicy zaś w szable, strzelby i pistolety. Szliśmy tedy tydzień zaopatrzeni w potrzebną żywność, podróżuiąc nayczęściey nocą, dniem zaś odpoczywaiąc w cieniu, dopóki nie stanęliśmy na koczowiskach błędnego pokolenia *Lockos*. Dzicy ci prawie ludzie, (tak iest albowiem przez Boga litość w serca wszystkich umieiących święte przepisy onego oceniać wszczepiona) zapewnieni o spokoyności naszych zamiarów, ofiarowali się nam z pomocą:—od nich dopiero dowiedzieliśmy się, że wszystkie małpy z rodzaiu *orang-outangów* skupiły się w przyległéy im części kraiu, ten opanowały iakoby, i grożą zagarnieniem reszty, gdyż wielki Duch zesłał im iakąś białey farby królowę z kraiu nadsłonecznych, która niemi zawładła. Nie mogłem tedy iuż wątpić, że Zofia moia musi zostawać przy życiu, i że ona iest tą mniemaną królową: lecz rostropność kazała mi w celu iéy oswobodzenia, unikać przedwczesnego rozsiania trwogi przed tém koczuiące życie prowadzącém pokoleniem; gdyż małpy owe niepoięcie zmyślne, pewnieby uciekły, (iak nas zapewniali kraiowcy) iakby tylko przeczuły, że chcemy onym odebrać białą tę ich kobiétę, i onę z sobą uprowadziły.

Złożyliśmy więc wielką radę, a korzystaiąc z dobréy chęci Lokosów, postanowiliśmy otoczyć orang-outangów nocą, i z nadeyściem rana ścieśniać zwolna naszą obławę; co też naypomyślniey się udało. Zewsząd osaczone pongi zebrały się do koła swoiéy monarchii w groźnéy postawie.—Ja zaś z dziewięciu memi żołnierzami wylazłem na sam wierzchołek wyniosłéy skały, dla rozpoznania czyli królowa ta rzeczywistą była Zofią; lecz niepodobna było nic rozróżnić śród natłoku zebranych około niéy płci oboiéy orang-outangów: począłem w reszcie głośno wo-

łać po imieniu, i pewnie usłyszeć mię musiała, bo w pięć minut potém, szeregi orang-outangów się rozstąpiły, i otworzyły mi wolną drogę aż do środka ich koczowiska.—Wyznać muszę, że mimolnym dreszczem byłem przejęty, i opanowało mię nigdy dotąd niedoświadczone uczucie strachu, chociaż otoczony byłem oddziałem dziewięciu żołnierzy, i kilkunastu osadników; gdy obaczyłem w samym środku okropnych tych zwierząt, moią naydroższą żonę, trzymaiącą w prawéy ręce Karolka: nie będę ci opisywał kochany przyiacielu we wszystkich szczegółach, tego naszego spotkania; bo wzaiemne w tém osobliwszém zdarzeniu dwoyga przywiązanych do siebie małżonków uczucia, łatwiéy się sercem i wyczerpaną w sercu wyobraźnią poiąć dadzą, niż opisać: żadne małżeństwo po długiey nieobecności w podobném położeniu się nie znalazło: uczucie to dla lubéy moiéy Zofii nazbyt było żywem, padła zemdlona w moie obięcie, a przestraszony Karolek ukrył się z płaczem w szeregach przyiaciół swoich Pongów, do których się iuż przyzwyczaił, co dowodzi że mnie oyca nie poznał. Pongi zaś uważałem spoglądały ieden na drugiego z podziwieniem, nie mogąc naturalnie poiąć, co to wszystko znaczy.—Natychmiast iak tylko ia i żona moia odzyskaliśmy przytomność, radziłem Zofii oddalić się z szybkością od tych małp, i nawet nas, którzy mieliśmy broń palną przy sobie, z Karolkiem wyminąć: ale Zofia iuż z temi zwierzętami oswoiona, znalazła bespiecznieyszém rozstać się z niemi w sposób iak naylepszy, nie okazuiąc im naymnieyszego cienia bądź przymusu, bądź wzgardy; powiedziała mi nakoniec, abym był spokoyny, bo Pongi przywykły ią słuchać, i że ona niemi w każdym wypadku może zawładać: usłuchałem tedy Zofii, i wielbiłem w tém wszystkiém Opatrzność Nieba i mądrość wszechmocnego Boga, który ludzkiemu plemieniu na podobieństwo swoie stworzonemu tak wyraźną nadał wyższość. Pozostaliśmy ten dzień cały między temi zwierzętami dla wypoczynku, i doświadczyliśmy onych iakoby gościnności, bo nam na spoczynek swoie szałasze odstąpili.—Żona moia według przyiętego iuż przez nią zwyczaiu, udała się do składu żywności, i rozdała każdemu ze swych tych niby poddanych, wyznaczoną porcyą owoców, korzonków, ziół, i t. d. którym pokarmem Pongi owe z naywiększą powagą się posilały. Była to ciekawa scena, iakiéy niepodobna widzieć w naylepszéy menażeryi. Karolek móy potém, który nakoniec oyca sobie przypomniał, y po moich uściskaniach, którym łzy radości towarzyszyły, że nim iestem poznał; za przykładem matki, rozdawał także żywność młodym *orang-outangom*, uderzając niekiedy dłonią łakomszych, i mniey poiętnych; które mile przyimuiąc tę oznakę łaski swego królewicza, natychmiast z wszelkiém posłuszeństwém do porządku wracały: i nam też z kolei dała kochana Zofia mnóstwo naylepszych leśnych i polnych owoców; lecz ia nic w usta wziąść nie mogłem, będąc w niezbędnéy niecierpliwości wyrwania iak nayśpiesznieyszego moiéy żony, z tego zwierzęcego towarzystwa.— Nakoniec Zofia wstała, i rospoczęła długą do Pongów iakoby przemowę, mnóstwem gestów dla zrozumienia ułatwioną; bo domyśleć się łatwo można, że do zwierząt inna bydź nie mogła.— Oznaymiła im tedy swóy odiazd, i ze wszystkiemi nayuprzeymiéy się żegnała. Tu dopiero słyszeć się dały powszechne krzyki żałosne; wiele starych pongów czołgało się u nóg iéy; a osobliwszém iest to, że Zofia każdemu z nich osobno rękę na głowie kłaść musiała, w dowód swoiéy przy pożegnaniu uprzeymości. Lecz trzeba było dokończyć w reszcie całą tę scenę: otoczyliśmy tedy do koła Zofią i małego Karolka, dla przeprowadzenia ich aż do obozów Lokosów; gdzie przepędziliśmy noc całą pod bronią, gdyż pongi nie przestawały iść za nami w ślady, śród przeciągłych żałosnych wrzasków. Nie śmieliśmy iuż iść daléy nocą, i dniem iednym w podróży naszéy postępuiąc, przenieśliśmy Zofią w odkrytéy lektyce, z gałęzi na prędce zrobionéy i liściem wysłanéy, aż do naszéy osady, gdzie ostatki przeprowadzaiących nas Pongów iakby zawstydzonych mieyscem popełnionego przez nich gwałtu znikły: iednakże dla bespieczeństwa we dwa dni późniey odpłynąłem do miasta, wypuściwszy gospodarstwo moie w dzierżawę moim współziomkom; którzy mnie opatrywać owocami i zbożem przyrzekli: osiadłem tedy teraz w *Wigwamie* o pięć mil od *Cap-Town*; wszakże dotąd ieszcze dziwnemi przygodami memi iakby obłąkany. Historya Zofii od czasu rozłączenia się naszego, po szczęśliwą chwilę onéy do mnie powrotu, zasługiwałaby na szczegółowy opis i mam zamiar wspólnie z Zofią zaiąć się nim kiedy; teraz przestanę na przesłaniu ci kochany przyiacielu domysłów naszych względem przyczyn, które spowodować mogły Pongów do porwania żony moiéy; i po porwaniu, do ciągłego otaczania ią wszelkiemi iakoby honorami, i naytroskliwszém o iéy wygodach staraniem.—Można powiedzieć, że małpom tym daru mowy tylko brakuie; tak są dowcipne i poiętne.—Zwierzęta te, gdyż nazwiska dzikich ludzi nawet (iak niektórzy błędnie mniemaią) dać im niemożna, żyią w oddzielnych iakoby pokoleniach, z których każde ma swego wodza, i porządną nawet chierarchią podwładnych mu urzędników. W wyprawie swoiéy przeciw naszym ogrodom, (bo owocami tylko i warzywem żyią, mięsem zaś żadném nigdy się nie karmią) miały one z sobą iedynego potomka ostatniego swoiego władcy, a tém samém onego stępcy; nie zostawuią nigdy albowiem żadnego członka uprzywileiowanéy niby rodziny, kiedy się w iaką podróż wybieraią, z obawy aby go wypadkiem iakim nie stracić. Był to właśnie następcą owym ten młody orang-outang, któregośmy zabili, a gdy matka zabitego ponga nie mogła przenieść na sobie tak wielkiey straty, sam stary władca wyprawiony był na odszukanie iéy syna: nie znalazłszy go atoli w moim domu, porwał mego Karolka, i oddał go matce, celem wynadgrodzenia straty iéy dziecka. Tak iest kochany przyiacielu! lecz co więcéy ieszcze cię zadziwi, iest to: że go przez trzy miesiące własnemi karmiła piersiami, i niemniéy to, że żadne dziecko nie mogło bydź nigdy zdrowsze i czerstwieysze.— Wkrótce tedy móy Karolek, skutkiem zdrowego i posilaiącego pokarmu, począł biegać; niby mówić, naśladuiąc wszystkie krzyki swéy karmicielki i piastunki razem, oraz krzyki leśnego ptastwa: ale pongów zdaie się to trapiło, że nie mógł Karolek w ich obcowaniu mowy ludzkiéy, (któréy iak widać mieli wyobrażenie, i która w ich uszach słodką musiała mieć harmonią) nauczyć się: trafili tedy wrodzoném sobie poięciem na pomysł, wykradzenia na skutek powyższy własnéy onego matki; którego pomysłu dokonali, w zamiarze aby własna matka dalszemu onego przewodniczyła wychowaniu. Wszystkie czynione od Pongów przymilenia nie zdołałyby ukoić rospaczy Zofii; lecz iak iéy przyprowadzono Karolka zdrowego, rumianego, poskakuiącego, i szczęśliwego nawet w towarzystwie młodych Pongów iego rówienników, bo wiek dziecinny do wszystkiego łatwo się przyzwyczai; (i dla tego właśnie od kolebki zaraz wzwyczaiać dzieci po-

trzeba do religiynych przepisów, i moralnych prawidel) byt iéy stał się znośnieyszym; i Zofia odtąd z macierzyńską troskliwością zaczęła poświęcać się wychowaniu swoiego dziecięcia.—Przekonana zaś po tysiącznych probach o niepodobieństwie oszukania czynności swoich strażników, widząc się tudzież i niewolnicą, i niby królową razem tego zwierzęcego plemienia; postanowiła wreszcie zaiąć się szczerze ucywilizowaniem iakoby onego; to iest, o tyle ma się rozumieć, o ile te naypoiętnieysze małpy bydź wykształconemi są zdólne. Jakoż powiódł się dosyć szczęśliwie ten zamiar; i moia Zofia dotąd wychwalić się nie może uległości oraz troskliwego starania, iakiego ciągle doznawała od tych dawnych poddanych iakoby swoich, którym do dowcipu, iednego tylko wysłowienia się brakuie. — Zdziwi cię kochany Przyiacielu nie pospolicie to wszystko, com ci opisał; wyznać ci wszelako muszę, że na widok mego Karolka, wzdrygam się czasem wspomnieniem że go mapa wykarmiła; ale pocieszam się, kiedy sobie wspomnę, że u nas w Europie kozy często dzieci nasze wykarmiaią: — a Pongi przecież są nieskończenie szlachetnieyszém od koz stworzeniem, w zwierzęcym rodzie: — z resztą chciałem iedynie dać ci sam dokładną wiadomość o tém moiém zdarzeniu; aby przez innych przesadzoném, lub sfałszowaném w swoich szczegółach nie było: wszystko zaś com ci wypisał, iest szczérą prawdą. — *Twóy Przyiaciel i t. d. Paweł Sidney, Wander-Creek 31 Października* 1822 *roku.* —

Wypadek powyższy, prawdziwy iakoby, przynaymniéy listem od P. Pawła Sidnéy do P. James Hogg pisanym upoważniony, w Tygodnik dla zabawy czytelników naszych włączyliśmy; wierzyć wszelako bez granic wypadkowi temu nie radzimy: gdyż bydź bardzo może, że P. James Hogg iako Poeta, usnuł ten cały wypadek w czynnéy wyobraźni swoiéy; bo trudno iest przypuścić, aby małpy mogły mieć dowcip aż do tak wysokiego posunięty stopnia: udział albowiem władzy umysłowéy iest człowiekowi iednemu wyłącznie od Boga dany; dla tego też właśnie Dziekan Parnasu Polskiego Trembecki w iednéy poezyi swoiéy dwa następne zostawił wiersze, które iako ułomek z ogółu przytaczamy:

Ale człowiek, któremu Bóg dał rozum w podział,
Zjadł wołu, wsiadł na konia, lwią się skórą odział.

Znacznieysze pomyłki w Nrze IItym TYGODNIKA KRAKOWSKIEGO na stronnicy 42 i 43 pod Artykułem *Wiadomości Użyteczne* sprostować należy iak następuie:

w ustępie	2gim	w wierszu	2gim zamiast *Toliclerc* czytay *Jolyclerc*
detto	4tym	„	9tym po wyrazie *bardzo* doday *zdrowym*, etc.
detto	5tym	„	2gim zamiast *posiane* czytay *posiekane*
detto	6tym	„	2gim „ *daią* „ *daie*
detto	tymże	„	przedostatnim zamiast *łagodną* czytay *ładną*
detto	7ym	„	1ym zamiast *przypadek* „ *wypadek.*

U W I A D O M I E N I E.

Z Numerem trzynastym TYGODNIKA KRAKOWSKIEGO, Redakcya JEGO zmienioną zostaie. — Konieczność nadania pismu temu pewney i stałey dążności — obok poprawy stylu i języka oyczystego — zrządziło tę zmianę; która tym więcey nieodzowną się stała, im bardziéy pochlebne przyięcie Dziennika tego przez światłą Publiczność, liczną prenumeratą udowodnione, wkłada na przyiaciół oyczystey literatury obowiązek — utrzymania nadal pisma nadaniem mu wewnętrzney wartości. — Dla tego szanuiąc ile możności zobowiązania byłey Redakcyi prospektem Jéy co do szczegółów zaciągnione — nowa Redakcya wydawać będzie TYGODNIK KRAKOWSKI iako Dziennik Literacko-polityczny — w tym samym formacie i porządku. — Poświęcaiąc Literaturze główny numer dziennika swego, mieścić w nim będzie pod tym względem wszystko, co będąc właściwém dla ogółu czytelników swoich zaiąć ich i interesować potrafi. — Powieści ile możności historyczne, których niewyczerpane zródło w dzieiach oyczystych posiadamy. — Naynowsze płody pisarzów naszych, obrazy charakterystyczne, życie ludzkie w ogóle — i mieyscowość naszą w szczególe maluiące, naynowsze podróże, z resztą płody literatury zagraniczney, wprawném piórem ojczystey przyswoione mowie — oto są przedmioty iakiemi pod tym względem nowa Redakcya TYGODNIK KRAKOWSKI zapełniać ma zamiar; usuwaiąc z niego *Mody*, da na przyszłość w piśmie swoiém mieysce krytycznemu rozbiorowi stanu sceny Narodowey — i ufa że na tey drodze przyłoży się znacznie do postawienia Jéy na tym stopniu, na iaki Ją powołuie ogólne dobrze myślących życzenie. — Jakkolwiek zaś poezya nieposlednie w literaturze zaymuie mieysce, przecież nowa Redakcya przekonana, że poezya by wzruszyć i na umysł światły z pożytkiem działać mogła, mierną bydź nie może, — woli zamknąć kolumny swoie płodom weny poetyckiey które nad mierność wznieść się nie umiały, a niżeli pismo swoie z uszczerbkiem czytelnika niemi zapełniać. Dla tego w umieszczeniu poezyi oyczystey, któreyby usiłowania nadsełane Jéy bydź mogły — dowolny sobie pozostawia wybór. Co do polityki — nie mogąc się oddalić od obowiązań, iakie była Redakcya w obec czytelników swoich pod tym względem zaciągła, nowa Redakcya takie tylko zaprowadzi zmiany, któreby Dziennik Jéy w tym przedmiocie do celu swego iak naywięcey zbliżyły. — Dla tego wiadomościom politycznym poświęcać będzie odtąd dodatek pisma swego pod nazwiskiem: *Dodatek Polityczny do Tygodnika Krakowskiego*, z pół arkusza składaiący się. — Chcąc zaś z wyborem naynowszych i naywięcey zaymuiących wiadomości wdzięk świeżości połączyć, — postanowiła pismo swoie zamiast we Srody i Soboty — wydawać w Czwartek i Niedziele wieczór, — a to ażeby użytkuiąc z nadchodzących w dnie te Dzienników zagranicznych, mogła czytelnikom swoim udzielić iak nayśpiesznieý nadeszłych z niemi wiadomości.

Nowa Redakcya wyznaie, że w dopełnieniu powyższych zobowiązań nie tyle mierzyła swe siły, ile rachuie na pomoc światłych i rodaków na pobłażanie czytelnika. — Co do pierwszego, ręczy iéy za nie znana żarliwość Polaków wspierania wszystkiego co użytkiem dla kraiu i dla oyczystéy mowy bydź może. — Co do drugiego, niechay przemówi za nią pośpiech i nagłość okoliczności, które Ją do przyięcia tych obowiązków skłaniaią.